

Kazimierz Kretowicz

Niektóre uwagi na temat chuligaństwa

Palestra 1/3, 28-41

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ KRETOWICZ
adwokat

Niektóre uwagi na temat chuligaństwa

1. Jest piękne, niedzielne popołudnie. Wielotysięczne tłumy przechadzają się po mołu sopockim. Spacerują starzy i młodzi, kobiety, mężczyźni, dzieci. W pewnej chwili na stłoczoną gęstwą ludzką wpada 200 umundurowanych młodzieńców i przypuszcza gwałtowny atak. Siekają na oślep pięściami, obcasami, czym się da. Rozlega się przeraźliwy krzyk kobiet i płacz dzieci. Powstaje popłoch. Napastnicy wznoszą krzyki: „Do wody z nimi!“ Setki ofiar rozbiegają się we wszystkich kierunkach. Napastnicy dopędzają uciekinierów, przewracają ich na ziemię, wybijają zęby, kopią podkutymi butami. Leje się krew.

Oto jak zajście to wygląda w relacji naocznych świadków:

Oddają głos ob. Stanisławowi Piszczowi:

„Zauważyłem grupę około 40 osób, które szły w moim kierunku. W odległości 2 m od nich przechodził jakiś cywil. Został on przez nich uderzony, potem rzucili się na mnie, więc uciekłem. Wtedy napastnicy uderzyli cywila w twarz, a gdy się przewrócił, napastnik go jeszcze kopnął, a inni krzyczeli: «do wody z takimi!» i rzucili się znowu na mnie. Jeden z nich uderzył mnie w nogę, a drugi skoczył mi na plecy. Przewróciłem się i zaczęli mnie kopać. Potem wyrwałem się i zacząłem uciekać. Nie dobiegając do wylotu mola zauważyłem dziewczynkę w wieku lat 12, która biegła koło mnie. Goniący za nią napastnik wpadł na nią. Co było dalej nie wiem, bo uciekłem. Przez dwie grupy się przedarłem, trzecia grupa otoczyła mnie i zaczęła mnie bić i kopać. Zawołałem: «milicja!», co zaskoczyło napastników. Wykorzystałem to i ucie-

kłem. Spotkałem kolegę, który był pokrwawiony. Koło PDT zobaczyłem grupkę chłopców w wieku 12 do 13 lat, którzy rozmawiali między sobą, że powybijano im zęby“.

A oto relacja innych naocznych świadków: „miałem guza na głowie, nadwerżone ucho i byłem bardzo pobity“ (Zbigniew Badyga); „napastnicy zaczęli okładać mnie pięściami. Zostałem uderzony w twarz i głowę. Gdy przewróciłem się, jeden mnie kopnął. Straciłem przy tym dwa zęby“ (Śmigielski Dariusz); „zostałem uderzony kilka razy, m. i. otrzymałem uderzenie w nos“ (Wiesław Wojałowski); „napastnik wpadł na mnie i kilka razy uderzył mnie w twarz tak, że złamał mi przy tym ząb“ (Henryk Rosse); „widziałem, jak bili małego chłopca, słyszałem krzyk bitych kobiet“ (Wiktor Balt); „widziałem, jak pobito starszą kobietę z dzieckiem“ (Jan Kasznik); itd., itd.

Przytoczone w cudzysłowach zdania to fragmenty zeznań świadków zajścia, złożonych na rozprawie sądowej. Cóż to więc za banda chuliganów dokonała tak bestialskiego napadu na spokojnych ludzi? Nikt chyba nie będzie miał wątpliwości co do tego, że przedstawiony wyżej stan faktyczny — zgodnie z przyjętą dotychczas nomenklaturą — kwalifikuje się jako akt zbiorowego chuligaństwa, tym wstrętniejszy i groźniejszy, że zorganizowany i opracowany planowo. Chuligami!? Ależ skąd. Ten gorszący i niepospolity wyczyn dokonany został przez uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni.

„Głównym agitatorem i podżegaczem do napaści był osk. Skrzypczak“ — mówi akt oskarżenia. A co o osk. Skrzypczaku powiedziała na rozprawie dyrekcja szkoły? Że „(...) podchodzi on do wszystkiego po bolszewicku, może posłużyć w całej pełni jako wzór patrioty i internacjonalisty, ma naukowy pogląd na świat, a złych skłonności i nałogów nie posiada“ (z opinii załączonej do akt sądowych na piśmie). Dodać jeszcze trzeba, że Skrzypczak był przewodniczącym zarządu szkolnego ZMP. A więc uczeń z najlepszą opinią i w dodatku aktywista ZMP.

Sąd Powiatowy zakończył tę niesłychaną aferę chuligańską wyrokiem skazującym kilku rozpoznanych napastników; studziewięćdziesięciu kilku uszło kary. Proces ten odbył się w warunkach całkowitej skromności, może nawet zbyt wielkiej, skoro w wyroku sąd ustalił, że „wystąpienie uczni Szkoły Morskiej było zorganizowanym napadem na ludność cywilną“. Dodajmy dla informacji, że napad ten miał być odwetem za pobicie kilku uczniów Szkoły Morskiej przez niewiadomych „cywilów“ w niedzielę poprzedzającą dzień chuligańskiego wyczynu. Słyszac skargi kolegów, którzy narzekali na niepomysłny dla siebie wynik bójki, przewodniczący zarządu szkolnego ZMP powiedział: „Trzeba będzie pojechać

do Sopotu, bo niedługo cywile będą nam chodzić po głowie". To dało hasło do zorganizowania chuligańskiej wyprawy przeciwko kobietom, dzieciom i starcom.

2. Dlaczego tak dokładnie przytaczam ten wypadek, bynajmniej zresztą nieodosobniony u nas? Przykład tego zbiorowego chuligaństwa pozwala mi ustalić od razu dwie rzeczy:

1) że definicja chuligaństwa proponowana przez prof. Sawickiego i innych autorów prac zamieszczonych w „Studiach“ o chuligaństwie nie jest, moim zdaniem, trafna;

2) że w problematyce chuligaństwa ciężar zagadnienia leży po stronie elementów społecznych i wychowawczych, a nie kryminologicznych.

Zacznijmy od definicji.

Prasa codzienna i radio trochę błędnie informowały opinię twierdząc, że brak definicji chuligaństwa jest przyczyną bezczynności resortu sprawiedliwości względem przejawów tej gałęzi przestępczości, która dezorganizuje nam życie codzienne. Zjawisko chuligaństwa narosło w ostatnich latach z taką powszechnością swej grozy, z jaką obserwowaliśmy w pierwszych latach powojennych inny rodzaj przestępczości: szabrownictwo, należące już dzisiaj do historii. Spotykaliśmy się z „szabrem“ na każdym kroku, pełno go było w życiu i prasie, tylko nikt nigdy pojęcia tego nie zdefiniował. Bo szabrownictwo jako przestępstwo, jako czyn karalny podpadało pod cały szereg przepisów prawa karnego, mogło przybierać postacie różnych stanów faktycznych, dokładnie przecież sprecyzowanych w kodeksie karnym. Zanim zdążyliśmy zdefiniować „szaber“ jako swoisty stan faktyczny, jako osobne, swoiste przestępstwo — zapomnieliśmy, że pojęcie takie istniało.

Podobna sytuacja zachodzi również, jeśli chodzi o problematykę chuligaństwa, z tą tylko różnicą, że nie jest „to przestępstwo w tej chwili zanikowe, lecz (niestety) w pełni swoich «możliwości» rozwojowych, w pełni «rozkwitu»“. Ani teoria, ani praktyka sądowa nie odczuwały braków, które im przypisywała prasa codzienna: nie było i nie ma takiego czynu chuligańskiego, który by nie podpadał pod jakiś przepis kodeksu karnego lub prawa o wykroczeniach. Teoretyczne ujęcie problematyki chuligaństwa jest bezwzględnie konieczne i potrzebne, ale nie jest to bynajmniej warunek skutecznego na tym polu działania aparatu wymiaru sprawiedliwości.

W pogoni za definicją chuligaństwa było trochę polityki strusiej: chowaliśmy w piasek głowę na widok zjawiska, które nagle wyrosło przed nami jak groźna zaporą, stojąca na drodze powojennego budownictwa, i które stało się jak najgorszym uprzykrzeniem w życiu przecięt-

nego obywatela. Nie chcąc ujawnić właściwych i głębokich przyczyn tego tragicznego schorzenia społecznego, szukaliśmy bardzo uproszczonego i schematycznego wyjścia: wystarczy — twierdzono — określić pojęcie chuligaństwa, uregulować kodeksowy byt tego pojęcia, zaostriżyć sankcje karne — a zagadnienie samo się rozwiąże. Tymczasem jest to zagadnienie złożone, o całej gamie elementów, pośród których sprawa właściwego ustawienia go pod względem prawnego zdefiniowania jest najmniej zasadnicza.

W „Studiach“ o chuliganstwie, opierając się na ustalonej w Związku Radzieckim w teorii prawa i judykaturze praktyce, zarówno prof. Jerzy Sawicki, jak i inni autorzy (Gustaw Auscaler, Tadeusz Cyprian) w następujący sposób definiują chuligaństwo:

„(...) przestępstwo, którego wyłącznym celem jest okazanie nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego“.

Autorzy przedstawiają długą drogę, jaką szło prawo radzieckie, by wreszcie doprowadzić do określenia czynu chuligańskiego przez uwypuklenie celu jako głównego elementu definicji. Autorzy zgodnie stwierdzają, że określenie chuligaństwa możliwe jest wyłącznie przez uwypuklenie strony podmiotowej czynu z całkowitym pominięciem strony przedmiotowej, jako nie przydatnej do uformowania trafnej i wyczerpującej definicji. Prof. Sawicki stwierdza nawet z ubolewaniem, że „praktyka sądowa, niestety, dopatruje się najczęściej znamion chuligaństwa właśnie w stronie przedmiotowej przestępstwa“ (str. 30), i krytykuje takie stanowisko sądów na podstawie konkretnych wyroków. Nawiązując do projektu k.k. PRL, który w art. 246 określa chuligaństwo w ten sposób: „Kto rażąco naruszając zasady współżycia społecznego dopuszcza się chuligańskiego wybryku (...)“ — Sawicki stwierdza, że niesłusznie „przerzucono w projekcie definicję chuligaństwa wyłącznie na stronę obiektywną“. Podkreśla się tam bowiem że chuligaństwem jest „rażące naruszenie zasad współżycia społecznego“. Jest to całkowicie sprzeczne z jednolitą w tym względzie doktryną socjalistyczną, która „dopatrywała się i dopatruje cech tego przestępstwa wyłącznie w elementach strony podmiotowej“ (str. 48).

Nie jest jednak chyba ta doktryna tak bardzo jednolita, skoro (przytaczam za Auscalerem, str. 75) autorzy „Kursu sowieckiego ugołownego prawa“ reprezentują pogląd „uprzedmiotawiający“ charakterystykę chuligaństwa, z którą polski Autor tak namiętnie polemizuje. Autorzy cytowanego podręcznika stwierdzają, że „działania, w których wyraża się chuligaństwo, mogą być jak najbardziej różnorodne. Praktyka sądowa

zalicza do takich czynów: pojawienie się w miejscu publicznym w stanie nietrzeźwym, wypowiedzenie słów nieprzyzwoitych do nikogo specjalnie nie skierowanych, rozbijanie szyb w oknach itd.". W związku z tym Auscaler uważa, że „strona przedmiotowa nie może być kryterium charakteryzującym chuligaństwo, skoro może ono przybierać jak najbardziej różnaitą postać. Wniosek ten jest niewątpliwie słuszny i po prostu narzucony przez praktykę“.

Autorzy „Studiów“ powołują się przy tym na postanowienie Plenum Sądu Najwyższego ZSRR z 29.IV.1939 r., zalecające, aby „(...) nie dopuszczać do nieuzasadnionej kwalifikacji jako chuligaństwa takich czynów, które stanowią przestępstwo przewidziane w innych artykułach k.k. Bicie, ciężkie lub lekkie uszkodzenie ciała, obraza itd. powinny być kwalifikowane zgodnie z odpowiednimi przepisami k.k., które przewidują przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu, wolności i czci człowieka. Kwalifikować podobne czyny jako przestępstwa chuligaństwa można tylko wtedy, gdy ustalono, że czyny te zostały dokonane właśnie na podłożu awanturniczym, w celu okazania wyraźnego braku poszanowania dla społeczeństwa, a nie wtedy, gdy u podstaw ich leżały pobudki związane z osobistymi stosunkami wzajemnymi między oskarżonym a pokrzywdzonym“.

Obywatel X, będąc w stanie nietrzeźwym, tańczył na weselu taniec ludowy z nożem w ręku. Nożem tym skaleczył jednego z gości w czasie tańca. Izba Karna SN ZSRR stwierdziła, że czyn jego nie może być czynem chuligańskim, lecz zwykłym nieumyślnym uszkodzeniem ciała.

Przytoczony na wstępie tego artykułu przykład aktu zbiorowego chuligaństwa dostatecznie chyba uwydatnia nietrafność proponowanej w „Studiach“ definicji. Bo czyż chociażby jeden z dwustu uczniów Szkoły Morskiej, popełniając ordynarne przestępstwo chuligańskie, działał w celu okazania nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego? Na pewno nie. Niejeden z tych źle wychowanych młodzieńców wyobrażał sobie zapewne, że działał w celu ugruntowania zasad współżycia społecznego, w szczególności współżycia spacerowiczów sopockiego mola z umundurowanymi uczniami Szkoły Morskiej. Niejeden z nich wyobrażał sobie, że właśnie odbycie krwawej „vendetty“, że zastosowanie hitlerowskiego systemu zbiorowej odpowiedzialności przyczyni się do zaprowadzenia na sopockim molu „ładu społecznego“, wyrażającego się w tym, że „cywile nie będą chodzić po głowie“ marynarskiej młodzieży. Gdyby stanąć na gruncie poglądów Sawickiego, Auscalera i Cypriana, trzeba by było przyjąć, że odrażający akt napaści na przechodniów, wśród których były kobiety i dzieci, nie był czynem chuligańskim. Nie tylko zresztą w tym

wypadku: definicja ta uchroniłaby na pewno więcej niż 75% przestępstw chuligańskich od możliwości zakwalifikowania ich do tej kategorii przestępstw. Chuligan, napadający na ulicy przechodnia i bijący go w zęby młotkiem, nigdy chyba nie czyni tego dla okazania braku poszanowania dla zasad współżycia, ale niemal z reguły w celu zabrania portfela, zegarka, a jakże często spodni i butów swojej ofierze. Gdyby przyjąć definicję zbudowaną na przesłankach wyłącznie strony podmiotowej czynu — znakomita większość chuliganów znalazłaby obronę w doktrynie prawa, która zakazywałaby wymierzać im karę i kwalifikować czyn jako chuligański, jeśli byłoby bezsporne (a tak byłoby prawie zawsze), że przestępstwo popełniono w celu rabunkowym, z zemsty, z zazdrości, a nie w celu negacji zasad współżycia. Większość czynów chuligańskich popełniana jest w stanie nietrzeźwości; większość ludzi popełniająca te przestępstwa znajduje się na takim poziomie intelektualnym, który nie daje im przeważnie możliwości dokonywania rozważań na temat zasad współżycia, norm współżycia i ich negacji. I jak w takich warunkach można tu mówić o celu działania przestępczego?

Uważam, że proponowana forma definicji jest nie do przyjęcia, że stanowi ona zbyt daleko idące uproszczenie zagadnienia. Nie dziwi mnie zupełnie orzeczenie Sądu Najwyższego ZSRR w stosunku do weselnego tancerza: żaden chyba sąd nie zakwalifikowałby tego czynu inaczej. Ale gdyby tak ów weselny tancerz dokonał tego samego uszkodzenia ciała, rozcinając gościowi weselnemu brzuch, obrzynając mu włosy, czy coś w tym rodzaju? Czyż nie zmieniłaby się wtedy kwalifikacja? W wypadku sopockim nie dlatego czyn uczniów gdyńskich określamy jako chuligański, że był to „zorganizowany napad na ludność cywilną“ (przestępstwo przewidziane w art. 163 k.k.), ale dlatego, że przy wypełnieniu wymagań kwalifikacyjnych czynu (gwałtowny zamach na osobę) uczniowie ci postąpili w sposób szczególnie wyrafinowany, rażąco cyniczny (wybijanie zębów, bicie kobiet i dzieci, kopanie obcasami leżących na ziemi itd.). A zatem co jest bardziej charakteryzującym elementem przestępstwa chuligańskiego: cel czy sposób działania sprawcy, przesłanki podmiotowe czy przedmiotowe, obiektywne? Wydaje mi się, że przede wszystkim te drugie. Dlatego też przedstawioną przez autorów „Studiów“ definicję chuligaństwa proponowałbym zmienić w sensie jej „uprzedmiotowienia“ i która w takim razie brzmiałaby tak:

„Chuligaństwem jest każde przestępstwo, którego wyłącznym celem jest okazanie nieposzano-

wania zasad współżycia społecznego albo które zostało popełnione w sposób rażąco wyrafinowany lub szczególnie cyniczny“ albo:

„Chuligaństwem jest przestępstwo, którego wyłącznym celem jest okazanie nieposzanowania zasad współżycia społecznego albo które narusza te zasady w sposób szczególnie rażący“.

Czy potrzebne jest wprowadzenie chuligaństwa jako nowego stanu faktycznego do kodeksu karnego? Zgadzam się całkowicie z poglądem prof. Sawickiego, że jest to zbyt cenne. Każdy czyn chuligański ma swoje miejsce w kodeksie karnym, może więc być co najwyżej mowa o rozszerzeniu pojęcia „wybryku“ w prawie o wykroczeniach, jeśli rzeczywiście istnieją stany faktyczne nie podpadające pod żaden przepis tego prawa. Zgadzam się również i z tą tezą, że unormowanie przez ustawodawcę zagadnienia chuligaństwa od strony ściśle prawnej powinno mieć miejsce wyłącznie w części ogólnej kodeksu karnego. Ale i tutaj proponowałbym odmienny typ rozwiązania, odpowiedni do przytoczonej wyżej definicji. Część ogólna k.k. powinna zawierać następujący przepis:

„Jeżeli sprawca działał wyłącznie w celu okazania nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego albo w sposób szczególnie rażący, sąd może wymierzyć karę o połowę wyższą od najwyższego wymiaru kary przewidzianego za dane przestępstwo“.

W ten sposób ustawodawca wyrazi swą dezaprobatę dla tego rodzaju przestępczości, sąd zyska możliwość operowania większą skalą sankcji karnej (co szczególnie przy art. 239 k.k. może mieć praktyczne znaczenie), a opinia publiczna zostanie uspokojona, że wymiar sprawiedliwości jest wyposażony we wszystkie potrzebne środki do walki z tą fatalną plagą społeczną, jaką jest chuligaństwo.

Tyle o definicji. O czymś, co dla istoty problemu ma najniższe znaczenie. Może ktoś zarzucić nietrafność takiego rozwiązania, powołując się przy tym na art. 54 k.k., który nakazuje sądowi przy wymiarze kary brać pod uwagę „pobudki oraz sposób działania sprawcy“. Podobnie projekt k.k. w art. 46 zalicza do okoliczności obciążających (które — tak jak i łagodzące — sąd musi wziąć pod uwagę) działanie „w sposób podstępny lub okrutny“. Czy przepisy te nie rozwiązują sprawy? O tyle nie, że nie zezwalają na przekroczenie najwyższego ustawowego wy-

miaru kary, a w jaskrawych wypadkach możliwość taka powinna istnieć.

3. Pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o próbie „rozprawienia się” ustawodawczego z zagadnieniem chuligaństwa, zawartej w projekcie kodeksu karnego PRL. Projekt dąży do zlokalizowania tego zagadnienia w obrębie pojęcia wybryku („Kto rażąco naruszając zasady współżycia społecznego dopuszcza się chuligańskiego wybryku, podlega karze rze (...).”). Wydaje się, że z przestępczości chuligańskiej nie da się już wyłączyć występków, a nawet zbrodni, popełnionych w sposób szczególnie rażąco obrażający zasady współżycia społecznego. Jeśli w projekcie k.k. chuligaństwo — jako swoiste przestępstwo — ma pozostać, to w każdym razie z przyjętej w nim definicji w art. 246 powinny być usunięte dwa słowa: „publicznie” i „chuligańskiego” i wówczas artykuł ten powinien otrzymać następujące brzmienie:

„Kto dopuszcza się wybryku, rażąco lekceważąc zasady współżycia społecznego, podlega karze (...).”

W ten sposób pozbedziemy się konieczności zamieszczania dodatkowego artykułu określającego, na czym polega „chuligaństwo” wybryku (zwłaszcza że właściwie określa to już sam artykuł 246: jest to wybryk świadczący o rażącym lekceważeniu zasad współżycia społecznego), a po drugie rozszerzymy karalność także na te wybryki, które nie są popełniane publicznie, mogą zaś być jeszcze bardziej dotkliwe i społecznie niebezpieczne od popełnianych publicznie.

Niezależnie od tego część ogólna k.k. powinna zawierać możliwość zaostżenia sankcji i podwyższenia kary poza ustawową miarę dla wszelkich innych przestępstw popełnionych w sposób chuligański.

Ponieważ termin „chuligaństwo” nie otrzymał jeszcze urzędowej, językowej interpretacji, można mu oczywiście nadać w tej chwili znaczenie takie, jakie się chce. Jednakże tego rodzaju zwięzienie zagadnienia, o jakie chodzi społeczeństwu, sprzeczne byłoby z treścią, która terminowi temu nadana została przez społeczeństwo w ciągu ostatnich lat. Trzeba by było poświęcić wiele trudu i czasu na tłumaczenie społeczeństwu, że jeżeli ktoś trąbi w nocy pod oknem sygnałem samochodowym, to popełnia czyn chuligański, a jeżeli ktoś napada w ciemnej ulicy, rozbiera człowieka do naga, a na dodatek wybije mu jeszcze obcasem wszystkie zęby, to chuligańskiego czynu nie popełnia, tylko „zwykły” rozbój.

4. Czy chuligaństwo jest zjawiskiem naszego ustroju? Fakty i opinie publicystyczne mówią, że przez cały niemal świat idzie wezbrany nurt przestępczości młodzieżowej, że w tym samym czasie, kiedy my kłopo-

czemy się z problemem chuligaństwa, zdziaczała młodzież angielska rozbija się po ulicach Londynu, a młodzi gangsterzy amerykańscy popełniają zbrodnie i występki w Chicago czy Nowym Yorku. Piękny film sądowy „Przed potopem“ wykazał nam, jak bardzo żywy i aktualny jest ten problem dla współczesnej cywilizacji francuskiej. Można śmiało powiedzieć, że społeczność ludzka stanęła dzisiaj w obliczu jakiegoś wielkiego kryzysu moralnego młodzieży, którego wynikiem jest omawiane przez nas zjawisko. Dopóki nie ujawnimy jego rzeczywistych przyczyn, dopóki nie potrafimy ustalić źródeł tej tragicznej klęski naszych czasów, dopóty walka z chuligaństwem nie może dać odpowiednich rezultatów. Najsurowsze nawet sankcje karne nie zagrodzą pochodowi chuligańskiej przestępczości, jeśli nie dotrzemy do psychologicznych i społecznych źródeł jej istnienia.

Można by przypuścić, że miniona wojna z jej wszystkimi okropnościami przyczyniła się w największym stopniu do zdeprawowania ludzkich charakterów. Niewątpliwie nie pozostało to bez wpływu na współczesnego człowieka. Ale z drugiej strony nie może to być wpływ przemożny, skoro wzrost przestępczości chuligańskiej zaznaczył się dopiero w ostatnich latach, a nie bezpośrednio po zakończeniu wojny, kiedy można było tego bardziej oczekiwać. Może więc psychoza lęku przed wojną, nakreślona w filmie „Przed potopem“? Byłoby rzeczą ciekawą przeprowadzenie studiów psychologicznych w celu ustalenia, w jakim stopniu „zimna wojna“ w dyplomacji i stosunkach międzynarodowych, trwająca nieprzerwanie od 10 lat, wpłynęła na stan ludzkiej świadomości, na psychikę współczesnego człowieka. Pomijam raczej zupełnie moment strachu, na który zwrócili uwagę Francuzi w swoim filmie. Ale przecież stan ciągłej niepewności jutra, niemożność rozumowania kategoriami stałości przy organizowaniu życia jednostki, świadomość istnienia możliwości ogólnoswiatowej zagłady, która może nastąpić przy pierwszym lepszym kryzysie dyplomatycznym i po pierwszym użyciu broni termojądrowej — wszystko to nie może nie pozostawać bez wpływu na kształtowanie się świadomości człowieka współczesnego, jego charakteru, jego postępowania, wreszcie jego postawy względem społeczeństwa. W gorączce niepewności jutra, trwającej przez cały czas powojenny, topnieją wartości moralne, obluzowują się więzy norm etycznych, wytwarza się klimat negacji wszelkich rygorów społecznych i moralnych. Skoro bowiem nie ma po co kierować spojrzenia własnego w przyszłość — bo nie wiadomo, czy świat potrwa jeszcze długo — wszystkie swoje myśli i pragnienia zamyka się w ograniczonym kręgu zainteresowań, rodzących się w perspektywie bieżącego dnia. Wydaje mi się, że

bez stabilizacji ogólnoświatowej polityki i zażegnania antagonizmów grożących wojną nie może być mowy o stabilizacji chwiejącego się systemu psychicznego współczesnego człowieka. To pierwsza i ogólnoświatowa przyczyna negatywnego zjawiska, jakim jest wzrost przestępczości w powojennym świecie, niestety pozostająca poza wszelkim zasięgiem z naszej strony. Czy zwykły człowiek długo jeszcze będzie czekał na przywrócenie mu wiary w jutro? Trudno to przewidzieć. Wiara ta jest potrzebna dla normalnego toku jego pragnień i wysiłków, dla zdrowia jego psychiki i mocy jego charakteru. Brak tej wiary jest pożywką psychologiczną dla wszelkich schorzeń, pośród których chuligaństwo zajmuje tak „wybitne“ miejsce.

Jest jeszcze drugie, ogólnoświatowe zjawisko, które zaciążyło w ostatnim okresie na współczesnej kulturze: kryzys systematyki religijnej w jej wszystkich typach i odmianach. Nie jest to zjawisko nowe zupełnie, niemniej w latach powojennych zaznaczyło się wyraźniej niż kiedykolwiek. Coraz wyższy poziom nauczania z jednej strony oraz kostnienie formalistyczne systemów religijnych z drugiej czynią człowieka współczesnego, nawet wierzącego, coraz bardziej nieczułym na zagrożenia sankcjami pozagrobowymi czy w ogóle sankcjami religii. Religia była do niedawna jeszcze stróżem moralności człowieka, strzegła go przed zboczeniami z prostej drogi życia. Kiedy hamulce religijne, nakładane poczynaniem jednostki, przestały działać, musiało się to odbić w sferze jej życia i stosunku do społeczeństwa.

Czy znaczy to, że tęsknię do czasów Bolesława Chrobrego, który kazał wybijać zęby naszym zacnym przodkom za to, że w piątek nie dochowali postu? Nie. Tylko zwracam uwagę na fakt, że pustka, która powstaje po ustąpieniu kanonów religijnych ze współczesnej cywilizacji, musi być czymś zapełniona.

W warunkach naszych, gdzie systematyka religijna została w większym stopniu wyłączona od wpływów na człowieka, niż to się dzieje na Zachodzie, problem ten jest szczególnie ważny. Kodeks moralności świeckiej musi współistnieć i współdziałać z kanonami prawa, zwłaszcza wśród młodzieży, która nie może pozostać bez odpowiedzi na pytanie: dlaczego nie mam ukraść lub zrabować, jeśli wiem, że i tak nikt się o tym nie dowie? Dawniej, odpowiedź byłaby prosta: bo to jest grzech śmiertelny, pójdziesz do piekła i będziesz się smażyć w smole. A dzisiaj? Chyba tylko tyle: pójdziesz do więzienia. A jeśli nikt mnie nie złapie? Szkoła współczesna musi znaleźć sposoby ugruntowania w młodych umysłach i sercach przekonania, że nie tylko nie wolno łamać norm prawnych, ale i norm moralnych. Konieczność zachowania świeckiej

przyzwoitości musi być podawana tak, aby była oczywista i zrozumiała.

A zatem doszliśmy do tego, co jest centralnym punktem problematyki chuligaństwa: do zagadnień wychowawczych. Bo ani sankcja karna, ani pałka gumowa nie tylko nie rozwiążą tego problemu, ale nawet nie przybliżą nas do jego rozwiązania. Jest to problem społeczno-wychowawczy i w tej płaszczyźnie należy szukać jego rozwiązania.

Na pytanie, czy chuligaństwo jest zjawiskiem naszego ustroju, odpowiedziałem negatywnie: jest ono zjawiskiem ogólnoswiatowym. Nie znaczy to, że socjalizm nic nie dał własnego chuligaństwu, że ten makabryczny sen współczesności nie znajduje dodatkowych pożywek, które niesie z sobą rewolucja socjalistyczna. Cóż to są za pożywki?

Przede wszystkim złe systemy wychowawcze, wadliwy wzór szkolnego wychowania, niosący z sobą przekreślenie autorytetu nauczyciela, oraz skostnienie młodzieżowego życia organizacyjnego, wtłoczonego w ciasnotę blagi i schematyzmu. Dalej — niedostateczna rola wychowawcza rodziny, w szczególności matki, która, pracując zarobkowo, musi z konieczności wychowywać dziecko „na wiarę“ albo „przez telefon“, co nie może pozostać bez ujemnych skutków przy równoczesnych brakach i niedomogach życia świetlicowego w szkołach średnich i podstawowych. Następnie — stosunkowo wielka łatwość zarobkowania młodzieży, która (zwłaszcza ta, co przechodzi ze wsi do miasta) upaja się za szybko jego urokami i ulega zboczeniom z prostej drogi. Wreszcie — zbyt szybkie upelnienie obywatela (nie tylko pod względem prawnym, ale przede wszystkim życiowym) oraz pozostawienie młodzieży zbyt wielkiej samodzielności i niezależności — to również czynniki, które często gęsto jednostkom o dużej ekspansywności ducha, a słabszej umysłowości „przewracają w głowie“, zachęcając je do nonszalanckiego stylu życia, do lekceważenia wszystkiego i wszystkich dookoła. Dodajmy jeszcze do tego chaos obyczajowy, który musiała przynieść z sobą rewolucja, przewartościowanie pojęć z zakresu życia rodzinnego, dodajmy skutki łamania prawa i nieposzanowania normy prawnej, co przecież było zjawiskiem łatwym do zaobserwowania na każdym niemal kroku — a będziemy mieli jeszcze bardziej podmalowany obraz omawianego zjawiska.

Może nie zdajemy sobie dobrze z tego sprawy, ale duch „berio-wszczyzny“, który rzucił tak jaskrawe piętno na całe nasze dotychczasowe życie, był również jedną z najpoważniejszych przyczyn deprawacji człowieka. Brak poszanowania prawa, ustawiczne jego łamanie i deptanie, wprzęgnięcie normy prawnej do poddańczej służby dla bieżących i zmieniających się ustawicznie potrzeb urzędowych rozmaitego typu i kalibru dzierzymordów — wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na kształ-

towanie się stosunku dorastającego obywatela do zasad i rygorów porządku prawnego. Nie pozostało też bez ujemnych skutków w tych sprawach wszelkiego typu „dzierzymordztwo“ światopoglądowe, dogmatyzmy i schematyzmy, które nie pozwalały człowiekowi dochodzić do oczywistych społecznie stwierdzeń własną drogą myślową. „Oczywista w człowieku potrzeba wolności, jeśli zostanie ograniczona ponad konieczność społeczną, wytworzyć może gwałtowny ferment i poczucie ucisku, wyzwalając niekiedy agresywne i nonsensowne czyny, stanowiące w świadomości osób, które się ich dopuszczają, akt niezależności“ — temu wnikliwemu sformułowaniu Pawełczyńskiej (w „Studiach“) nie można przecież odmówić słuszności.

Mówiąc o tym, czym socjalizm przyczynił się do zaostrzenia kryzysu moralnego młodzieży, nie od rzeczy będzie może wspomnieć, że rewolucja, choć bezkrwawa, odbywała się w atmosferze zdecydowanej nienawiści do wszystkiego, co było jej obce. Utwierdzanie dyktatury proletariatu, walka klasowa — były i są prowadzone z pozycji najostrejszej negacji klas eliminowanych, ich moralnego podeptania. Wypieranie elementów obcych klasowo niekoniecznie przecież musi się odbywać w atmosferze skrajnej nienawiści, która może zapalać młode umysły, bardziej impulsywne, uczuciami negacji także w innych sytuacjach, może budzić w nich smak widoku cudzej zagłady. Zdaje się, że obecny etap zwrotny w taktyce socjalizmu wiele w tej dziedzinie zmienia.

Trzeba jeszcze dodać, że na zwiększenie się przestępczości w naszych warunkach wpływa szereg takich dodatkowych okoliczności, jak brak dostatecznej ilości lokali rozrywkowych dla młodzieży (zwłaszcza na prowincji), brak dostatecznej ilości boisk i klubów wioślarskich bez możliwości do korzystania bezpłatnego sprzętu sportowego (co związane jest z wadliwą polityką Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, który nie chce zejść do mas młodzieżowych i całego społeczeństwa z pozycji sportu wyczynowego), brak oświetlenia w miastach, pogrążonych w ciemnościach przypominających przeciwlotnicze zaciemnienie, wreszcie brak jakiegokolwiek troski o młodzież w naszej polityce w dziedzinie filmu. Jeżeli można w Polsce bezkarnie wyświetlać dla młodzieży „Czerwoną oberżę“, gdzie się pokazuje morderstwo po morderstwie z całym arsenałem jego techniki, gdzie w zakończeniu akcji filmowej młoda dziewczyna, biorąca udział w morderczym procederze, idzie sobie spokojnie spacerkiem z narzeczonym, a główny zbrodniarz po zdemaskowaniu go nie okazuje skruchy, tylko tłumaczy, na czym polegał jego błąd taktyczny — znaczy to, że o potrzebach młodzieży naprawdę myślimy za mało. Jestem przekonany, że ten jeden film francuski wychowa więcej chuliganów, i to

najcięższego „kalibru“, niż największe środowisko przestępcze w kraju. To, co może dobre jest we Francji, może być nie do strawienia u nas.

Ściśle związane z tym zagadnienie — to również fakt pozostawienia bez opieki więźniów, którzy powracają do normalnego życia po odbyciu kary. Nie każdy z nich wraca z książeczką PKO, zapisaną wielkimi liczbami. Są, niestety często, wypadki, że ludzie ci po wyjściu z więzienia tułają się, szukając pracy, noclegu, jakiejś pomocy, aż — w jej braku — powracają znowu na drogę przestępstwa. Istniejące przed wojną „Patronaty nad więźniami“ we wszystkich miastach były jednak instytucją pożyteczną, i warto się zastanowić, czy nie przywrócić ich do życia. Nie wystarczy dać więźniowi bilet bezpłatnego przejazdu koleją, trzeba jeszcze zaopiekować się nim w okresie moralnej i życiowej jego „rekonwalescencji“, dać mu możliwość przetrwania chociażby kilku czy kilkunastu dni w warunkach przyzwoitego zakwaterowania i odżywiania, a następnie udzielić mu pomocy przy nowym usytuowaniu się życiowym. Bardzo poważna liczba przestępców opuszczających więzienie wkracza ponownie na drogę przestępstwa jedynie z powodu braku takiej opieki.

5. Rozważania powyższe prowadzą do wniosku, że w likwidacji chuligaństwa prawnicy i prawo nie odegrają wielkiej roli. Obojętne, czy wprowadzimy do kodeksu karnego pojęcie chuligaństwa, czy nie, obojętne też, czy będziemy karali chuliganów mniej lub więcej surowo — do samego centrum niebezpieczeństwa, do jego źródła dotrzeć muszą przede wszystkim wychowawcy, rodzice, pedagodzy, psychologowie i pisarze. Nie będzie wielkiej szkody, jeśli pojęcie chuligaństwa — tak jak pojęcie szabru — przebiegnie przez język potoczny i umrze śmiercią naturalną z braku odpowiednika w życiu. Nie chodzi bowiem o definicję: chodzi o duszę młodzieży, o kryzys współczesnej moralności i kultury.

Anna Pawełczyńska w cytowanych „Studiach“ słusznie stwierdza, że „jedyną słuszną drogą likwidacji tego zjawiska (chuligaństwa) jest systematyczne, wnikliwe, mądre i czujne korygowanie systemu i metod wychowania“, gdyż „chuligaństwo stanowi rezultat niedopatrzeń i błędów w systemie i metodach wychowania, a przez to — nie zamierzony produkt uboczny koniecznych przekształceń społecznych“. Wszystko to, co zrobimy w zakresie wymiaru sprawiedliwości, uporządkowania ulic naszych miast, zaopatrzenia organów porządku publicznego w nowe środki techniczne — może się przyczynić tylko do zmniejszenia kłęski, a tymczasem rzeczywistość woła o likwidację jej potencjalnego źródła.

Nie uciekajmy od problemu, nie próbujmy tej ciężkiej kłęski społecznej, za którą częściowo przynajmniej ponosimy wszyscy odpowiedzialność, chować pod pokrywką formułek terminologicznych. Nie sprowadzajmy problemu walki ze zdziczeniem, z narastającą falą cynizmu, pchającą młodzież na drogę przestępstwa i zbrodni — do wąskich ram dyskusji terminologicznej. W pierwszych szeregach wielkiego frontu walki z przestępczością wyrafinowanych, cynicznych metod, z przestępczością wynikającą ze zdegenerowania moralnego młodzieży (świadomie unikam tu terminu „chuligańska“) nie może zabraknąć i na pewno nie zabraknie świata prawniczego. Ale pewną jest już dzisiaj rzeczą, że my, prawnicy, nie mamy możliwości odegrania w tej walce roli oddziału szturmowego. Jesteśmy raczej artylerią, strzelającą z zaplecza: na czoło muszą wyjść ci, którzy biorą udział w budownictwie nowego człowieka od zarania jego dzieciństwa, którzy kształtują jego światopogląd, pion moralny i charakter. Muszą wyjść także ci, którzy odpowiedzialni są za takie zorganizowanie warunków życia człowieka, aby mógł on się czuć w pełni zadowolony. Muszą wyjść twórcy i pisarze, którzy — odrzucając cczą gadaninę znowu na tematy terminologiczne — powinni przemówić do współczesnego człowieka słowami i dziełami sztuki, budującymi w nim zdrowy pion psychiczny, uczącymi patrzeć z wiarą w przyszłość i w sens społecznego współżycia.

Tylko pod tym warunkiem walkę tę wygramy.